

Królik, Janusz / Kosiński, Lubomir / Klarner-Kosińska, Izabela

Pierwsza koncepcja Muzeum Historii i Kultury Materialnej Małego Miasta Mazowieckiego - rok 1979

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 19, 75-94

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Królik – kierownik zespołu
Lubomir Kosiński
Izabela Klarner-Kosińska

Pierwsza koncepcja Muzeum Historii i Kultury Materialnej Małego Miasta Mazowieckiego – – rok 1979

Koncepcja Muzeum Historii i Kultury Materialnej Małego Miasta Mazowieckiego proponowana dla muzeum w Bieżuniu powstawała w latach 1977-1979 w Muzeum Okręgowym w Opinogórze*), w zespole kierowanym przez mgr. Janusza Królika przy współudziale mgr. Lubomira Kosińskiego, który opracowywał propozycje szczegółowe i dr Izabeli Klarner-Kosińskiej.

W dyskusji prowadzonej nad tym projektem uczestniczyli mgr: Olgierd Puciata, mgr inż. Kazimierz Arciszewski, dyr. Stefan Gołębiowski i mgr Roman Kochanowicz. Wnieśli oni szereg cennych uwag, które zostały uwzględnione przy opracowywaniu koncepcji.

Proponowana nazwa “muzeum” jest nazwą roboczą i na pewno nie jest to nazwa trafna. Chodziło o to, aby w miarę dokładnie ilustrowała ona program i treści zawarte w projekcie. W końcowej redakcji należy uczynić ją bardziej lapidarną.

PROJEKT ORGANIZACJI MUZEUM HISTORII I KULTURY MATERIALNEJ MAŁEGO MIASTA MAZOWIECKIEGO W BIEŻUNIU

Muzeum Regionalne w Bieżuniu istnieje od 1974 roku. Koncepcja powołania do życia takiej placówki kulturalnej zrodziła się z inicjatywy społecznej mieszkańców oraz z chęci zaprezentowania posiadanych zbiorów.

Wielkim działaczem społecznym w Bieżuniu był poeta Stefan Gołębiowski. Pasją kolekcjonerską zaraził natomiast miejscowe społeczeństwo Marian Przedpełski, który od szeregu lat gromadził zbiory do projektowanego muzeum. Kolekcja ta tak silnie zaczęła przemawiać do wyobraźni miejsco-

*) opracowanie powstało w 1979 r., w okresie kiedy Muzeum Okręgowe zostało przeniesione z Opinogóry do Ciechanowa, a Muzeum Romantyzmu formowało się w nowych strukturach.

wej ludności i lokalnych władz, że powstała w Bieżuniu potrzeba zorganizowania placówki muzealnej. Niestety, ta działalność środowiskowa nie doprowadziła do założenia muzeum. Klimat wzajemnych uprzedzeń, wygórowanych żądań i przerostu ambicji powodował, że przez szereg lat piękne inicjatywy nie mogły wcielić się w kształty materialne.

Oczekiwany efekt przyniosło dopiero działanie z zewnątrz, kiedy to Muzeum Mazowieckie z Płocka w roku 1974 zorganizowało w Bieżuniu wystawę etnograficzną. Była to wystawa czasowa w zdecydowanej większości oparta na zbiorach płockich, ale klimat do założenia placówki muzealnej okazał się wówczas tak sprzyjający, że decyzją naczelnika powiatu żuromińskiego z 25 listopada 1974 r. został zatwierdzony statut muzealny i zbiory te zaczęto nazywać Muzeum Regionalnym w Bieżuniu.

Widać więc wyraźnie, że w genezie przyszłego muzeum wystąpił element improwizacji, który sprawił, że klarownie czysta i logiczna koncepcja rozwojowa została odchylona. Zbiory z terenu miasta i jego najbliższej okolicy gromadzone przez M. Przedpeńskiego znalazły się w Towarzystwie Naukowym Płockim, a część z nich pozostała w rękach kolekcjonera. Wydaje się, że dziś – po kilku latach – warto i należy do tej sprawy powrócić, kiedy rozgrzane umysły już ostygły i łatwiej jest o kompromis. Na pewno miejscem, gdzie zbiory te winny być prezentowane na stałe, jest Biezuń. Co do tego nikt nie może mieć wątpliwości. Jak do tego doprowadzić? Warto może przystąpić do tej sprawy z pozycji nowych układów organizacyjnych.

Nowe województwo ciechanowskie, nowe Muzeum Okręgowe w Ciechanowie a nie w Płocku, wreszcie nowa koncepcja muzeum w Bieżuniu, to były argumenty i atuty, których nie znał jeszcze M. Przedpeński i należałoby go z nimi zapoznać, a przejęcie dla Bieżunia jego zbiorów jest pierwszym wskaźnikiem, który przemawia za tym, że ekspozycję biezuńską należy zmienić.

Drugim nie mniej ważnym argumentem przemawiającym za koniecznością zmiany koncepcji były przesłanki wynikające z ogólnej polityki muzealnej oraz wskazania historyczne.

Od szeregu lat projektowane było założenie w Sierpcu dużego skansenu budownictwa drewnianego z terenów północnego Mazowsza i muzeum etnograficznego. Do zbiorów tego muzeum gromadzono eksponaty w Muzeum Mazowieckim w Płocku i cały zespół przyszłej placówki planowany był jako wielkie centrum naukowo-badawcze. Gdyby obok tak dużego muzeum miał istnieć oddalony o 20 kilometrów Biezuń ze swoimi skromnymi zbiorami etnograficznymi, zrozumiałe było, że zawsze pozostawałby on

w głębokim cieniu i nie odgrywałby żadnej roli na krajowej mapie muzealnej. Dwa tak blisko obok siebie położone ośrodki nie powinny konkurować ze sobą, ale wzajemnie wspierać się i uzupełniać. Ponadto (warto i o tym pamiętać) okolice Bieżunia nie są wcale “zagłębiem etnograficznym”, jak głosili niektórzy teoretycy. Rekonesans etnograficzny przeprowadzony na tym terenie przez Muzeum Okręgowe w Opinogórze w 1977 r. wykazał, że teren jest już przeszukany przez Muzeum Mazowieckie z Płocka i przez prywatnych kolekcjonerów.

Na pewno w sposób oryginalny i nietypowy formowało się Muzeum Regionalne w Bieżuniu, ale całą sprawę można było stosunkowo łatwo skorygować i naprawić wkrótce po otwarciu ekspozycji. Kiedy jednak muzeum zaczęło funkcjonować i nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika, problem zaczął się w szybkim tempie rozrastać i zągęszczać. W czwartym kwartale 1975 r. poeta Stefan Gołębiowski przekazał dla muzeum stary dom z ogrodem, kuźnią, spichlerzem i zabudowaniami gospodarczymi oraz księgozbiór liczący 6 tysięcy woluminów. Budynki wymagały kapitalnego remontu, które przeprowadziło muzeum własnymi siłami przy finansowej pomocy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Sposobem gospodarczym zbudowano mieszkanie dla kierownika.

W 1977 roku Muzeum Okręgowe w Opinogórze zakupiło dla muzeum bieżuńskiego wiatrak, który należało przenieść do Bieżunia. W 1978 roku placówka otrzymała nowy obiekt – drewniany stary dom usytuowany w narożu rynku i połączony z zespołem muzealnym. Wreszcie w 1979 r. muzeum bieżuńskie otrzymało następny obiekt od Muzeum Okręgowego w Ciechanowie: wielką stolarnię, którą w najbliższym czasie należało zorganizować i uruchomić. W tym miejscu trzeba jasno i wyraźnie podkreślić, że wszystkie te “wyróżnienia” spadły na placówkę bardzo niewielką, która leży na skraju województwa i nie posiada dostatecznej ilości kwalifikowanej kadry. Faktem jest, że obecny kierownik muzeum mgr Roman Kochanowicz wykazuje niepospolitą energię i stara się podołać wszystkim obowiązkom, ale praktycznie jest to placówka jednoosobowa i kiedyś przyjdzie czas, by zapłacić za te nieprawidłowości. Obawiam się w tym miejscu, aby zapłata za taki eksperyment nie stało się samo muzeum. Ogromna liczba spraw czysto konserwatorskich, jakie codziennie musi załatwiać kierownik, pozostawia mu niewiele czasu na działalność muzealną. Hasło: “Najpierw zbudujemy bazę, w której w przyszłości będziemy mogli urządzić muzeum” trudne jest do obrony. Jeśli nie wiemy, jakie treści mają owe budynki wypełniać, to nie

tylko występują trudności z programem zagospodarowania, ale po prostu brak jest podstawowej siły napędowej w działaniu, a siłę tę zawsze daje i podtrzymuje wiara w sens i słuszność poczynań.

Wydaje mi się, że naczelnym i podstawowym zadaniem, jakie stoi przed Muzeum w Bieżuniu, jest wyraźne określenie profilu tej placówki. Wiadomo, że nie dokona tego sam kierownik. Jest to problem muzealny o randze co najmniej wojewódzkiej.

Muzeum Okręgowe w Opinogórze już w 1977 roku wysuwało tę sprawę jako jedno z głównych zadań muzealnych. Przeprowadzony w tym samym roku wspomniany już rekonesans etnograficzny utwierdził kierownictwo muzeum w przekonaniu, że profil placówki biezuńskiej nie tylko należy określić, ale trzeba go gruntownie przebudować. Rozpoczęto prace nad tym tematem, kierował nimi dyrektor muzeum mgr J. Królik, który przeprowadzał dziesiątki rozmów i konsultacji w tej sprawie. Analizowano sieć muzealną i jej potrzeby nie tylko na terenie województwa, ale i w całym kraju. Należało poznać stanowisko historyków, etnografów, historyków sztuki, muzealników i działaczy społecznych. Tematów i projektów było niesłychanie wiele, ponieważ i materiałów było wiele. Powinno się uwzględnić tu Andrzeja Zamoyskiego i etnografię, godzić Horacego z sylwetką jego doskonałego tłumacza, wielkiego społecznika, poety Stefana Gołębiowskiego, pamiętać o prawach miejskich Bieżunia, lecz ukazać także jego półwiejski charakter. Problemem dodatkowym było także to, jak ów Biezuń należy wpisać na wojewódzką mapę muzealną i nie zapomnieć o tym, że wkrótce będzie miał tam swoją siedzibę reprezentacyjny dom "Stomilu" i zmieni się obraz życia w całym miasteczku.

Ostatecznym projektem, który wygrał na tym dziwnym "przetargu" jest koncepcja stworzenia w Bieżuniu Muzeum Historii i Kultury Materialnej Małego Miasta Mazowieckiego.

Wiele jest argumentów przemawiających za taką koncepcją rozwojową muzeum. W procesie dokumentowania przez nasze muzea zjawisk kulturowych z XIX i XX wieku wytworzyła się pewna luka. Duże ośrodki miejskie posiadają własne muzea historyczne, wieś znalazła się w zasięgu działań etnografów i badaczy sztuki ludowej. Wielkimi latyfundiami i rezydencjami magnackimi zajmują się historycy i historycy sztuki, natomiast małymi miasteczkami interesuje się niewiele osób. Ich dzieje i kultura znalazły się na marginesie wielkich problemów, a przecież i na tym polu działa się bardzo wiele. Szczególnie obszerny i złożony jest ten problem na terenie Mazow-

sza. Tu bowiem przez ukaz carski z 1869 roku dziesiątki miejscowości utraciło swoje prawa miejskie i nie odzyskało ich ponownie po 1918 roku. Mamy więc na tym terenie wiele ośrodków, które znalazły się na styku kulturowym i zawierają w swych dziejach bogaty materiał historyczny, a w życiu współczesnym potężny ładunek niezbadanych zjawisk obyczajowych i kulturowych. Tak więc pierwszy argument przemawiający za takim właśnie muzeum w Bieżuniu można po prostu nazwać okazją. Powstał obszerny, bogaty temat, który należy podjąć szybko i rozwijać w miejscu najbardziej ku temu odpowiednim.

Miejscem takim jest Biezuń, ponieważ przemawiają za tym następujące argumenty:

1. Względy historyczne:

Biezuń był miejscem działania światłego reformatora doby Oświecenia, Andrzeja Zamoyskiego. Był silnym ośrodkiem rzemiosła i handlu. Prawa miejskie utracił w 1869 r., co było karą zastosowaną wobec mieszkańców za ich patriotyczną postawę w okresie Powstania Styczniowego. W 2. poł. XIX wieku i w 1. poł. wieku XX można tu było odnotować szereg inicjatyw na polu gospodarczym, handlowym i kulturalnym. Tworzyły one nieprzerwany aż do dnia dzisiejszego ciąg działań, które swoim charakterem wykraczały poza ramy potrzeb, konieczności czy interesu prywatnego. Wszystkie one godzą w teorię o "sennej prowincji" i tworzą rękojmię, że muzeum z ambitnym i szerokim programem działania może rozwijać się w Bieżuniu.

2. Typ miasta i jego charakter:

Biezuń zachował charakter małomiasteczkowy, typowy dla wszystkich tego rodzaju ośrodków na terenie Mazowsza. Wygląda jak rozwinięte podgrodzie u stóp rezydencji magnackiej usytuowanej po drugiej stronie rzeki Wkry. Koncentracja zabudowy mieszkalnej wokół rynku i przenikanie zabudowy małomiasteczkowej z zabudową wiejską na obrzeżu miasta, drugi plac z kościołem, którego bryła dominuje w panoramie miasta i drugi wielki dom, który wybija się nad parterową zabudowę – wszystko to tworzy doskonałą scenografię do proponowanego tematu. Ten drugi wielki dom to w przeszłości przecież wielki dom towarowy założony przez Ludwika Węglewskiego – "biezuńskiego Wokulskiego". W ten sposób treści muzealne stapiają się w integralną całość z formą, która sama zaczyna być treścią i następuje w tym momencie zjawisko wspaniałej symbiozy. W odbiorze tego zjawiska zaczną zacierać się granice. Można będzie problem przedstawić tak, że nie

odczujemy nawet, gdzie kończą się ściany muzeum, a zaczyna miasto. Po prostu może to być cały ośrodek czy zespół do zwiedzania, ale tak funkcjonujący, że nie ucierpią na tym mieszkańcy miasta i nie zakłóci się jego rytmu. Przy tym może być ono piękne i niezwykle. Przykładowo powiem, że odpowiedni znak umieszczony na drzwiach sklepu może informować o tym, że wewnątrz jest coś godnego obejrzenia. Charakter ani branża tego sklepu nie ulegają zmianie, w dalszym ciągu jest to żywy sklep GS, ale gość wchodzi do tego wnętrza jako kupujący i oglądający. Wydaje się, że takie potraktowanie tematu może przynosić tylko i wyłącznie korzyść każdej z zainteresowanych stron. Podobnie można postępować w warsztatach rzemieślniczych, punktach usługowych czy gastronomii.

3. Typ budynków i pomieszczeń muzealnych:

Przestrzeń użytkowana przez Muzeum Regionalne w Bieżuniu rozciąga się nieomal na długość całej pierzei ulicy Zamkowej biegnącej od rynku do zespołu pałacowego. Trzy różne domy: spichlerz, kuźnia, budynki gospodarcze i duży ogród z piwnicą, natychmiast, bez większych adaptacji, pozwalają eksponować bardzo wiele z przekazów mówiących o życiu i historii małego miasteczka. Jaki charakter mogą mieć te ekspozycje, przedstawiamy w części szczegółowej, dlatego nie rozwijam tego tematu w tym punkcie, a jedynie go sygnalizuję. Pragnę natomiast w tym miejscu jeszcze zwrócić uwagę na dwa problemy. Po pierwsze istnieje możliwość zamknięcia całego zespołu muzealnego w jeden zwarty kompleks i rozwiązanie wszystkich spraw i kłopotów lokalowych i magazynowych przez przejście drewnianej, piętrowej szkoły, która sąsiaduje z zespołem muzealnym. Rozumiem, że propozycja ta może być odczytana jako próba dostarczenia jeszcze jednego kłopotu kierownictwu bieżuńskiej placówki, lecz tak nie jest. Wydaje mi się, że przy dużym rozdrobieniu, jakie widoczne jest w kompleksie muzealnym, można mówić o miejscu na zrekonstruowane zakłady, warsztaty, sklepy, dom inteligenta czy rzemieślnika, ale nie ma miejsca na ekspozycję historyczną i takie miejsce może zapewnić szkoła. A że w tym budynku można się również pokusić o odtworzenie szkółki z czasów "Syzyfowych prac" (zaborów) to jeszcze inna sprawa.

Natomiast drugim problemem, który pragnę w tym punkcie zasygnalizować, jest dom poety Stefana Gołębiowskiego. Jeśli dom ten na zawsze pozostanie domem takim, jakim jest on obecnie, będzie to najlepsze rozwiązanie. Już dziś jest on częścią historii tego miasta wraz z wszystkimi zmianami, jakie wprowadza wewnątrz jego gospodarz i musi pozostawać jako oryginalny, autentyczny, bezcenny – bo nie fałszowany – obiekt.

KONCEPCJA MUZEUM MAZOWIECKIEGO W BIEŻUNIU

Wstęp

Opracowanie niniejsze nie pretenduje do miana szczegółowego projektu, jest natomiast zespołem propozycji metodycznych i problemowych, które winny być uwzględnione w układzie i zbiorach przyszłej placówki. Terminem "miasteczko" określam umownie dzisiejsze osady-wsie, które utraciły prawa miejskie w drugiej połowie ubiegłego wieku lub wcześniej, miasta poniżej 10 tys. mieszkańców oraz miasta targowe zbliżone w charakterze urbanistycznym i funkcjonalnym do organizmu małomiasteczkowego, aczkolwiek nie posiadające nigdy praw miejskich. Za cel zasadniczy takiego muzeum przyjmuję odtworzenie modelu życia małego miasteczka północnomazowieckiego na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku po okres międzywojenny w oparciu o prowadzone na terenie województwa ciechanowskiego i sąsiednich badania w zakresie struktury społeczno-zawodowej, swoistej świadomości mieszczan małomiasteczkowych, ich dążeń i aspiracji, szeroko pojętej kultury z uwzględnieniem dawniejszych tradycji, ich zaniku, zmiany i adaptacji nowych wzorców i prądów postępowych na tle struktury społecznej i systemu ekonomicznego oraz funkcji usługowych, religijnych, kulturalnych wobec najbliższego zaplecza wiejskiego. Obraz takich miasteczek utrwalaony jest jeszcze w pamięci starych ludzi, po części w archiwach, w literaturze pięknej oraz sporadycznie w naukowej (brak monografii zwłaszcza z terenu Mazowsza).

Jakże często w świadomości przeciętnego Polaka utrwalaony jest stereotyp miasteczka jako sennej, przysłowiowej "prowincjonalnej dziury", nie wartego większej uwagi. Za cel ideowy tej placówki przyjąłbym więc jego rehabilitację, przeciwdziałanie takim stereotypom, przypomnienie społeczeństwu, że miasteczka były niegdyś miastami lub znacznymi grodami obronnymi. Losy miasteczek są przecież odbiciem burzliwych dziejów Mazowsza i całego kraju. Spychane przez niekorzystne dla siebie układy administracyjno-ekonomiczne na pozorny być może margines życia, wyniszczane przez wojny, pożary, epidemie miały też swoje świetlane początki i okresy prosperity, spełniały i spełniają wiele ważnych funkcji w życiu polskiej prowincji. Sądzę, że rehabilitacja taka należy się miasteczkom najbardziej reprezentatywnym z pretendujących do tego miana – miasteczkom, które na mocy ukazu carskiego z roku 1869 w ramach represji popowstaniowych pozbawione

zostały praw miejskich i jako osady włączone do gmin wiejskich. Stanowiły one bezwzględna większość spośród miasteczek mazowieckich i całego Królestwa Polskiego – było ich około 358, a urzędowe statystyki określały ich ekonomiczne znaczenie kategorią trzecią. Ich zewnętrzny ogład kształtował głównie negatywny stereotyp polskiej prowincji. Ale i tu coś się działo. Dla znacznej większości co ambitniejszych i wykształconych drobnych mieszczan celem migracji było duże miasto. W miasteczkach pozostawało nieliczne grono inteligencji – przysłowiowy aptekarz, lekarz, ksiądz, nauczyciel. Oni to osiąkali często wyżyny w pracy społeczno-kulturalnej. Ci nieznanymi szerszemu ogółowi “Judymowie” byli nosicielami postępu, inicjatorami i organizatorami licznych instytucji społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych. Wciążali w orbitę działań mieszczan-rolników, rzemieślników, okolicznych ziemian, nieśli oświatę w okoliczne wsie. Bieżuń – miasteczko słynące współcześnie z inicjatyw społecznych, ze stosunkowo licznych instytucji kulturalnych – jest znakomitym miejscem lokalizacji takiego muzeum. Może ono być łącznikiem pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością miasteczek mazowieckich. Jako jedyne w Polsce przyciągnie z pewnością wielu turystów w starszym pokoleniu, wzbudzając sentymenty, młodemu zaś uświadamiać będzie prawdę historyczną, pozytywne strony życia małych miasteczek w przeszłości oraz wagę przemian współczesnych. Muzeum Miasteczka Mazowieckiego w Bieżuniu ma szansę stać się w przyszłości żywym ośrodkiem życia kulturalnego w gminie, miejscem popularyzacji wiedzy z różnych dziedzin życia i nauki, sztuki oraz inicjatyw społecznych.

Ekspozycja historyczna

Przygotowanie powyższej ekspozycji należy do archeologa i historyka. Sądzę, że powinna ona stanowić początek ciągu muzealnego, informować syntetycznie o najdawniejszych dziejach miasteczek i przełomowych wydarzeniach procesu dziejowego, które doprowadziły do odtwarzanego ich modelu z przełomu XIX/XX w. Zwracać powinna uwagę na rolę ich mieszkańców w wielkich zrywach narodowych i społecznych, jak Insurekcja Kościuszkowska do Powstania Styczniowego włącznie. Sala historyczna może być wypełniona herbami miasteczek północnego Mazowsza z podaniem dat ich lokacji. Liczbę i rozmieszczenie tych ośrodków powinna ilustrować mapa. Będzie to tłem dla właściwej ekspozycji zaczynającej się od archeologii. Mogą to być fotogramy dokumentujące ślady średniowiecznych grodów i podgrodzi, uzupełnione o zabytki archeologiczne ilustrujące kulturę ma-

terialną ich mieszkańców. W dalszym ciągu ekspozycji, w miarę dostępności źródeł, winny znaleźć się kopie dokumentów, takich jak lokacja niektórych miast lub ich późniejsze potwierdzenia, informujących o ich późniejszym zróżnicowaniu prawno-administracyjnym (prywatne, duchowne, książęce) przywileje nadawane przez książąt i królów na targi tygodniowe i jarmarki, lustracje zwłaszcza z okresów lepszej prosperity mówiące o stanie rzemiosł, rolnictwa, przemysłu, ilości mieszkańców, godła cechowe i pieczęcie miejskie. Należy dążyć do ilustracji zagadnień ikonografią oraz zabytkami kultury materialnej, o ile takie się zachowały.

Należy zwrócić uwagę na przyczyny upadku nielicznej grupy miasteczek, które utraciły prawa miejskie znacznie wcześniej niż w roku 1869.

Istotnym akcentem ekspozycji powinien być okres Powstania Styczniowego. To przecież kowale z małych miasteczek w wielu przypadkach zamieniali swoje kuźnie w arsenały – kując kosy, aktywnie wspierali powstańców, podobnie jak szewcy, sukiennicy i pozostałe warstwy drobnych mieszczan. Ukaz z 1869 roku był nie tylko odpowiedzią na słabość ekonomiczną miasteczek, ale przede wszystkim aktem politycznym. Umieszczenie ekspozycji kopii tego aktu, symbolicznych kos kowalskich ustawionych na sztorc, względnie innych pamiątek, wykorzystując jako tło reprodukcje znanych obrazów Grottgera – może być wystarczającym dowodem tych wydarzeń. W wielu starych rodach miasteczkowych z pewnością pamięć o tych wydarzeniach przechowywana jest z pietyzmem do dziś.

W ostatnim trzydziestolecu ubiegłego wieku krystalizował się obraz społeczny i ekonomiczny miasteczka trwający bez większych zmian do roku 1939. Nieco historycznych danych z tego okresu, wyeksponowanych na planszach informujących ogólnie o strukturze społecznej i narodowościowej oraz sytuacji ekonomicznej, byłoby dopełnieniem tej ekspozycji, by przejść do odtworzonego modelu życia miasteczka z przełomu XIX i XX wieku.

Rekonstrukcja modelu życia miasteczka mazowieckiego

Miasteczka mazowieckie tego okresu miały zasadniczo podobny charakter we wszystkich dziedzinach życia. Chodzi tu więc o rekonstrukcję statystycznie reprezentatywnych jego przejawów z pominięciem drugorzędnych zróżnicowań lokalnych w oparciu o gromadzone przez muzeum obiekty materialne – autentyczne lub zrekonstruowane.

Muzeum to nie może być jednak “skansenem”, gdyż w myśl definicji są to *zbiory całościowo przedstawionych form osadniczych na wolnej przestrze-*

ni, prowadzone w sposób naukowy. Wymagałoby to więc zaadaptowania lub rekonstrukcji całego układu osadniczego w sposób ściśle zgodny z prawdą historyczną. Jest to w naszych warunkach niemożliwe. Nie wydaje mi się, by słuszne było rozrzucanie i włączanie ekspozycji muzealnych we współczesny nurt życia Bieżunia. Bieżuń ma wprawdzie układ tradycyjny, wiele starej zabudowy, świadczącej o dawnych stosunkach społecznych, niemniej utracił już koloryt dawnego miasteczka wskutek zniszczeń pierwszej a zwłaszcza drugiej wojny oraz coraz silniej zaznaczającej się współczesnej przebudowy. Procesu tego nie powstrzyma się, pozostaje tylko otoczyć opieką konserwatorską co najciekawsze z punktu widzenia historycznego i architektonicznego drewniane obiekty budownictwa mieszkalnego i gospodarczego, część z nich zabezpieczając "in situ", by pełniły funkcje społeczne.

Kryterium ochrony (oprócz stanu technicznego i wieku obiektu) powinno uwzględnić tradycyjne podziały przestrzenno-społeczne miasteczka. Część centralna z rynkiem zamieszkałe były przez właściwych mieszczan, peryferie zaś przez ludność rolniczą lub wyrobników, uważanych przez tych pierwszych za chłopów. Wszystkie stodoły i stajnie centralnej części znajdowały się na peryferiach. W niektórych miasteczkach były to specjalne uliczki stodołne, obok domów pozostawały tylko niewielkie komórki i chlewiki. Zespół taki zachował się w Bieżuniu i powinien być zachowany jako osobliwy "skansen". Nieliczne obiekty o wybitnych walorach architektury reprezentujących centrum winny być przeniesione na niewielki plac muzealny. Akcja doboru obiektów na cele muzealne musi być szczególnie staranna i objąć także inne miasteczka, ponieważ niewielka powierzchnia pozwoli na zgromadzenie co najwyżej pięciu do sześciu obiektów. Sądzę, że zgromadzone tu obiekty powinny reprezentować w znacznym stopniu pożądane w środowisku małomiasteczkowym modele domu mieszkalnego w wieku XIX i na przełomie wieków XIX/XX. Właścicielami takich domów mogli być tylko zamożni i średniozamożni. Świadomie pomijam tu liczną w tym okresie biedotę miasteczkową. Domy te, choć drewniane, różniły się znacznie od wiejskich swą kubaturą, kryciem dachów gontem lub dachówką oraz tzw. małą architekturą (ganki, zdobnictwo), odzwierciedlały gusty i aspiracje swych właścicieli, świadomych tradycji pochodzenia mieszczańskiego. Trzeba dążyć, by na terenie muzeum oprócz obiektów mieszkalnych znalazła się np. interesująca kuźnia z podcieniem lub inne obiekty o funkcjach gospodarczych i produkcyjnych. Plac w kształcie prostokąta lub zbliżonym do kwadratu powinien być zabudowany z trzech stron z ewentualną odchodzącą

krótką uliczką, gdzie można by umieścić m.in. ładną kuźnię z podcieniem. Stosując się do realiów historyczno-urbanistycznych, należałoby na jednej ze stron przeciwległych placu usytuować domy mieszkalne wraz z obejściem, szczytem do ulicy. Całość – imitująca jakby rynek o funkcjach handlowo-usługowych – tworzyła będzie trochę upiększoną dekorację dla właściwej ekspozycji, umieszczonej wewnątrz zabudowań. Dopełnieniem jej może być kapliczka Madonny Skępskiej, ustawiona przy wejściu na plac, symbolizująca nieodłączne związki miasteczek z wiejskim zapleczem, tradycyjnej kultury jego polskich mieszkańców z kulturą ludową Mazowsza. Dodatkowym symbolem tych związków i wielorakich funkcji wobec najbliższych wsi i częściowo okolicznych dworów mogą być wystawione na placu, jakby czekając na swych właścicieli, pojazdy: wozy chłopskie, drobnoszlacheckie wasagi, ziemiańskie wolanty, sanie. W środku placu zrekonstruować można dziewiętnastowieczną studnię. W przyszłości będzie tu można organizować np. targi staroci, sztuki ludowej, widowiska teatralne nawiązujące do życia małych miasteczek.

Przystępując do budowy ekspozycji, należy w pierwszym rzędzie uwzględnić zarys struktury społeczno-zawodowej i narodowościowej w miasteczkach tego okresu i na jej tle dopiero przedstawiać kulturę materialną i do pewnego stopnia duchową wybranych przedstawicieli warstw społecznych, rekonstruując ich warsztaty pracy i wnętrza mieszkalne.

W przeciętnym miasteczku ok. 50% ludności stanowiła społeczność żydowska. Była to społeczność w przeważającym stopniu uboga, odizolowana od ludności polskiej. Opanowała głównie handel tandetny, nastawiony na potrzeby wsi. Żydzi pośredniczyli między przemysłem oraz coraz słabszym drobnym rzemiosłem miasteczkowym a wsią. W społeczności tej niewielu było reprezentantów rzemiosła, co najwyżej lżejszych, jak: krawiec, kuśnierz, pończosznik, czapnik, złotnik, rzadko blacharz. Nie stanowi to reprezentacji godnej zaakcentowania w ekspozycji. Handel – przeważnie tekstylno-bławatny, kolonialny (sól, cukier, herbata), słodocze, spożywczy (oprócz mięsa wieprzowego i nabiału) oraz żelazny był bardzo typowy. Produkty rzemiosła miasteczkowego, nadto szynkarstwo – były domeną żydowską. Proponuję zrekonstruować trzy elementy: sklep z produktami rzemiosła, żelazny oraz szynk ze względu na stosunkową łatwość zgromadzenia eksponatów. Inne gałęzie handlu można zaznaczyć przez wywieszenie na zewnątrz szyldów i reklamówek – autentycznych lub jako atrapy. Wszystko to skupiłbym po umownej stronie “żydowskiej” placu w budynkach posiadających lokale skle-

powe, podkreślając tym pewną izolację tej społeczności. Umowność ta może być tak dyskretna, że dla przeciętnego odbiorcy będzie prawie niezauważalna. W sklepie z produktami rzemiosła miasteczkowego znajdowałyby się wyroby garncarskie, bednarskie, sitarskie, kołodziejские, koszykarskie, stolarskie (tańsze meble), zabawki, łyżki i tłuczki drewniane, niecki, kołowrotki, prasy do sera, kirzanki i inne. Dostarczycielami do tych sklepów byli także wytwórcy z okolicznych wsi – małorolni pracujący w systemie nakładczym. W sklepie żelaznym oferowano zarówno wyroby fabryczne, jak też produkty miejscowych kowali od pługów począwszy, poprzez brony, kosy, sierpy, siekiery, topory, po zawiasy, kłódki, zamki, koziki, żelazka, moździerz, gwoździe a nawet żelazo w niewielkich sztabkach. Szynk – wyposażony w zrekonstruowany szynkwias, beczkę do piwa, półki (na nich butelki z epoki po napojach wysokowych), balony z wodą sodową, słoje z sokami, reklamówki browarów mazowieckich, monopoli tytoniowych – może stanowić szczególną atrakcję dla turystów. Dążyć należy jednak, by obecność żydowską pełniej zaznaczyć poprzez ich odrębność kulturową. Osiągnąć to można częściowo w odtworzonym wnętrzu mieszkalnym niezamożnego Żydaszynkarza, zlokalizowanym w bliskim sąsiedztwie szynku. Żyd małomiasteczkowy wyposażał swe gospodarstwo domowe zasadniczo w ten sam sprzęt, co uboższy drobny mieszczanin Polak lub chłop – sprzęt wytwarzany przez małomiasteczkowych rzemieślników. Odrębność kulturową ujawnić trzeba przez zgromadzone przedmioty kultowe, jak: dziewięcioramienne świeczniki szabasowe, księga talmudu rozłożona gdzieś na stoliku, w oknach firanki wycinane zakładane podczas świąt żydowskich, typowe dla żydowskiej kultury ludowej oraz rozwieszony na wieszaku chałat z myką na głowę. Niewykluczone, że możliwe będzie uchwycenie specyfiki kuchni żydowskiej dzięki zestawieniu specjalnych sprzętów koniecznych do ich sporządzenia (np. obrzędowej macy). Sądzę, że nawiązać tu trzeba kontakt z Żydowskim Instytutem Historycznym a zwłaszcza z Państwowym Teatrem Żydowskim, które służyć mogą konkretną pomocą w wyposażeniu tej ekspozycji (nie muszą to być autentyki). W wypadku nie zagospodarowania wszystkich pomieszczeń strony żydowskiej, proponuję umieścić tam kolekcje niektórych XIX-wiecznych wyrobów przemysłowych. Mogą to być kolekcje żelazek, lamp naftowych, moździerzy, różnych młynków, samowarów i innych. Jest to uzasadnione, ponieważ właśnie ludność żydowska przede wszystkim była pośrednikiem w przedostawaniu się tych artykułów do miasteczek i na wieś.

Dla podkreślenia kontrastu zawodowej struktury ludności polskiej i jej kultury tzw. "stronę polską" proponuję umieścić po przeciwległej stronie placu. Tu przeważało będzie drobne rzemiosło nastawione na zaspokajanie podstawowych potrzeb wsi. Budynek lub budynki zamykające plac w poprzek przeznaczyłbym na dom aptekarza. Dom ten niech będzie wspólnym symbolem działalności tego nielicznego grona inteligencji małomiasteczkowej: lekarza, księdza, organisty, poczmistrza, farmaceuty, którzy wnosili do z pewnością w życie i okolicy wiele społecznych i kulturalnych inicjatyw. W domu tym znajdować się musi warsztat pracy aptekarza, zrekonstruowana XIX-wieczna apteka. Porady aptekarza a nawet konkretna pomoc, podobnie jak lekarza prowincjonalnego, nie ograniczały się wyłącznie do schorzeń ludzkich, ale w wielu przypadkach do zagadnień weterynaryjnych; z takimi problemami zgłaszała się ludność rolnicza. Specyfikę tę koniecznie należy uwzględnić w ekspozycji, choćby przez zestawienie fiolek z zaznaczeniem, że zawierały środki dla zwierząt. Myślę, że w tych sprawach pomoc może Muzeum Farmacji w Krakowie, gdzie ze względu na brak pomieszczeń duża ilość cennych eksponatów przechowywana jest w magazynach. Ciekawe wyposażenie apteki z tego okresu znajduje się w Raciążu. Istotnym akcentem tego domu będzie urządzony w eklektyczno-secesyjnym stylu salonik aptekarza z niezbędnym tu fortepianem i wyeksponowanym herbem rodzimym, po to, by uzmysłowić zwiedzającym również drobne słabostki tych ludzi: znane powszechnie wynoszenie się rodziny aptekarza ponad rodzinę lekarza, szacowanie się według pochodzenia w miasteczku lub okolicznych dworach. Jako materialny symbol dochodzących z szerokiego świata nowości może być umieszczony w saloniku stary gramofon. Salonik ten to nie tylko miejsce, gdzie miejscowa "śmietanka" zbierała się na wista, ale niejednokrotnie tu właśnie na zebraniach towarzyskich wykluwały się inicjatywy, aktywizujące życie miasteczek. Nie wiem na ile wybitne były osiągnięcia zawodowe niektórych miasteczkowych farmaceutów, lekarzy, być może znajdują się tacy – można przypomnieć ich sylwetki. Ale z całą pewnością znajdują się wielcy społecznicy i to nie tylko inteligenci różnych profesji, ale również świadomi nowych czasów drobni mieszczańscy rzemieślnicy i rolnicy. Salonik będzie dobrym tłem dla wyeksponowania sylwetek najwybitniejszych działaczy (życiorysów, fotografii, pamiątek po nich, dokumentów stwierdzających ich działalność). W jednym z sąsiednich pomieszczeń należy poświęcić uwagę działalności różnych instytucji miasteczkowych. Aktywnie działały coraz liczniejsze w owym czasie ochotnicze straże ogniowe.

W remizach organizowano liczne pogadanki i odczyty oświatowe. Wskazane jest zrekonstruowanie remizy w pobliżu domu aptekarza z ustawionym wewnątrz konnym wozem strażackim i sprzętem pożarniczym z tego okresu. Już w drugiej połowie ubiegłego wieku powstają na Mazowszu pierwsze kooperatywy rolnicze, zrazu na bazie dawnych cechów. W Mławie np. z dawnego cechu oraczy (typowego dla miasteczek rolniczych) powstał jak gdyby rodzaj kółka rolniczego. Niewykluczone, że i w mniejszych ośrodkach cechy przechodziły przez taką metamorfozę. Powstają różnego rodzaju bractwa. W Żurominie z inicjatywy miejscowej inteligencji powstało "Bractwo Trzeźwości". W końcu ubiegłego wieku w miasteczkach północnego Mazowsza powstawały liczne "Związki katolickie", posiadały często swój dom, bibliotekę, czytelnię. W początkach naszego wieku mnożyły się w miasteczkach spółki włościańskie, głównie w celu podniesienia kultury rolniej, ale również i kultury ogólnej. Zakupywano wspólnie drogie wówczas narzędzia rolnicze (kieraty, ręczne młockarnie, pługi, brony, sprzężynówki), organizowano odczyty i pogadanki. W 1904 r. w Radzanowie istniała spółka "Robota", w Płońsku "Świt", podobna funkcjonowała w Wieczfni Kościelnej i innych. Po 1905 roku na czoło wysuwały się Kółka Rolnicze – rozwijały one także sieć bibliotek. Powstawały spółdzielnie mleczarskie i polskie sklepy spółdzielcze oraz liczne oddziały Polskiej Macierzy Szkolnej.

Nawiązując do tego wielkiego zrywu społecznego, proponuję, by stronę polską ekspozycji zacząć od małego akcentu spółdzielczego. Żydowskim sklepikom można w ten sposób przeciwstawić spółdzielczy sklep polski z artykułami spożywczymi. Może to być zaznaczone tylko odpowiednim szyldem.

Spółeczność miasteczkową cechowało znaczne rozwarstwienie. Stosunkowo liczni w tym okresie drobni rzemieślnicy nie stanowili jednak grupy jednorodnej pod względem pozycji ekonomicznej i społecznej. Byli oni na ogół posiadaczami małorolnych lub karłowatych działek i nie zawsze rzemiosło było dla nich głównym zajęciem – działki te określały w znacznej mierze strukturę agrarną miasteczek. W ubiegłym stuleciu wskutek konkurencji przemysłu rzemiosło miasteczkowe przeżywało gwałtowny upadek już w końcu pierwszej połowy wieku, rozpadały się w mniejszych ośrodkach cechy, stopniowo inicjatywę przejmowali kupcy żydowscy, wciągając rzemieślników w system nakładczy. W końcu wieku niektóre gałęzie wręcz ginęły, jak: tkactwo, płóciennictwo, a z gałęzi zaliczanych do przemysłu (organizowanego tradycyjnie w małe rzemieślnicze manufaktury) kilimiarstwo (rozwinęte prawdopodobnie w niektórych ośrodkach północnego Mazow-

sza, np. w Zieluniu) oraz sukiennictwo, z którego słynął Biezuń i Żuromin. Myślę, że warto w ekspozycji poświęcić miejsce wymienionym dziedzinom dlatego, że po pierwsze – należały do tradycyjnych gałęzi wytwórczości miasteczkowej, po drugie – do tych, które najwcześniej nie wytrzymały konkurencji wielkoprzemysłowej (w oparciu o depozyty, np. folusze). Większość tradycyjnych rzemiosł utrzymywała się jednak nadal, była to jednak wytwórczość tandetna, tania, nastawiona na praktycznego i niezamożnego odbiorcę wiejskiego. Na przełomie wieków i w okresie międzywojennym do typowych rzemiosł należały: bednarstwo, garncarstwo, kołodziejstwo, rymarstwo, stolarstwo, meblarstwo, trumniarstwo, koszykarstwo, ciesielstwo, kowalstwo, piekarstwo, krawiectwo, rzeźnictwo, szewstwo, sporadycznie dryjarstwo (wytwarzanie kołowrotek, krosien itp.). W miasteczku działał przynajmniej jeden fryzjer, czasem magiel i z nowszych rzemiosł rzadko ślusarz i blacharz. W niektórych ośrodkach liczniej reprezentowani byli kowale i szewcy. Szewcy stanowili ubogi proletariats pracujący w systemie nakładczym. W Bieżuniu w końcu ubiegłego wieku było ich około sześćdziesięciu. Kowale egzystowali stosunkowo najlepiej. Zapotrzebowanie na usługi kowalskie wzrosło się w związku z szybkim przechodzeniem wsi na narzędzia żelazne. Kowal spychał stelmacha (kołodzieja), wsi nie interesowały już drewniane pługi, radła, brony. Pozostawały im tylko powozy (wozy, bryki, sanie) oraz dodatkowa wytwórczość, jak np. drewniane zabawki, łyżki, tłuczki, naczynia. Niezłą pozycję ekonomiczną miał zwykle piekarz zaspokajający głównie potrzeby miasteczka. Należy dążyć, by reprezentacja tradycyjnych warsztatów pracy była w tej ekspozycji jak najpełniejsza. Niektóre zajęcia zaznaczyć można, wywieszając tylko szyldy, jak np. niezbędny w kolorycie miasteczka wyrób trumien. Ciekawy szyld zakładu kołodziejskiego znajduje się w Płońsku.

Oprócz drobnego rzemiosła znajdował się jeszcze w miasteczkach drobny przemysł. Były to: wiatraki i młyny, olejarnie, tartaki, cegielnię, gorzelnie, małe browary. Ich właściciele należeli do elity miasteczkowej. Dużym sukcesem byłoby odtworzenie zespołu kilku wiatraków, które wspomagały parowy lub wodny młyn (poza muzeum), lub sprowadzenie parowej lub wodnej maszynierii tartaku czy olejarni. Specjalną pozycję, tradycyjnie uprzywilejowaną w miasteczkach, posiadali mieszczenie-rolnicy. Była to w tym okresie grupa nieliczna, pracująca na dużych i średniorolnych gospodarstwach w oparciu o siłę najemną, rekrutującą się z licznej biedoty miasteczkowej. Zamieszkiwali oni centrum miasteczka, zaś budynki gospodarcze znajdowa-

ły się na jego peryferiach. Ci drobnomieszczańscy rolnicy odcinali się od za-cofanej wsi, byli często rzecznikami postępu w rolnictwie, starając się naśladować w sposobie gospodarowania dwór. Ten stosunek do gospodarstwa miał swoje przyczyny wynikające z pewnych aspiracji implikowanych przez głęboko zakodowaną świadomość mieszczańską oraz wczesne oczynszowanie i oświatę (w miasteczkach były szkoły, prowadzono akcje oświatowe).

Proponuję uwzględnić w ekspozycji symboliczny dom z obejściem mieszczanina-rolnika, gdzie w niewielkim spichlerzyku lub chlewiku urządzić by można wystawę nowoczesnych jak na owe czasy narzędzi rolniczych pochodzenia fabrycznego (pług, ameryk, radło, brona, sprężynówka, kierat, młockarnia, sieczkarnia itp.).

Miasteczka zamieszkiwały nadto liczne rzesze bezrolnych i bezrobotnych (zwłaszcza na peryferiach). Imali się oni różnych zajęć sezonowych, udając się na "saksy", trudnili się przemytem (do Prus z miasteczek położonych niedaleko granicy), pracą najemną u bogatszych rolników i w okolicznych dworach oraz połowem ryb i raków na zbyt do Warszawy (Bieżuń i inne ośrodki nadrzeczne). Pokazanie tradycyjnych narzędzi i sprzętu rybackiego w kontekście ubożego domku i obejścia niech będzie tu ukłonem w stosunku do tych licznych rzesz biedoty miasteczkowej. Izba wyposażona w niezbędny do życia sprzęt, ten najtańszy, najłatwiej osiągalny – przynależny do ludowej kultury materialnej, z kapą nad kuchnią, gdzie ubogi mieszczanin sporządzał pożywienie, jadł, spał, pracował, przygotowując odwiecznym sposobem wiersze, żaki, sadze, podrywki, suwaty, sieci, będzie dobrą ilustracją do wykazania źródeł kultury małomiasteczkowej i jej tradycyjnych związków z kulturą wsi, zwłaszcza w sferze materialnej. Im uboższa warstwa, tym większa identyfikacja z materialną kulturą wsi. Trwała może świadomość mieszczańskiego pochodzenia, ale nie mogła uzewnętrznić swej odrębności, podkreślanie jej w życiu codziennym, naśladowanie mieszczaństwa względnie ziemiaństwa w modzie, urządzaniu domu, gospodarstwie było zbyt kosztowne. Mogli na to sobie pozwolić zamożniejsi i średniozamożniejsi mieszcianie. Społeczność miasteczkowa, zwłaszcza jej część zamieszkujejąca centrum, dążyła zawsze do zaznaczenia swej odrębności społecznej i kulturalnej wobec wsi sąsiednich. Przejawiało się to w różnicach dość powierzchownych, jak: w postawach wyższości wobec chłopów, w innym niż chłopski stroju (nawet w czasach nowszych, gdy tradycyjny strój ludowy już zaginął), w unikaniu wyrażen gwarowych, w obowiązujących między sąsiadami formach "pan", "pani" a nie jak na wsi "wy", "ty"; w zwyczajach

weselnym (zapraszano wybranych gości i do pięciu razy, najpierw przez druhny, potem wysyłano kartę, wreszcie przychodzili młodzi a na ostatku rodzice panny); brak było też popularnego na wsi "wykupu" przez dziada lub Żyda oraz w pogardliwym stosunku do typowych na wsi form pomocy i współdziałania sąsiedzkiego. Odwieczny kontakt z gospodarką towarowo-pieniężną sprawił, że w miasteczku za wszystko trzeba było płacić, pieniądź pełnił znacznie większą rolę prestiżową niż na wsi. Styczności jednak interesów obu społeczności były od wieków zbyt bezpośrednie i nawzajem uzupełniające się, by owe różnice określić miały definitywnie odrębność kulturową miasteczek. Tradycje małomiasteczkowe należą do kultury ludowej, sięgają tych samych źródeł, co wsi i to nie tylko w kulturze materialnej, ale też w znacznym stopniu w obrzędowości rodzinnej, dorocznej, wiedzy, wierzeniach, kulturze artystycznej. W Raciążu np. przestrzegano w okresie godów zwyczaju zawieszania pajaków jeszcze w końcu ubiegłego stulecia. Już w pierwszej połowie ubiegłego XIX wieku zaginęły samodziiałowe stroje miasteczkowe różniące się jednakże od wiejskich i tak bardzo charakterystyczne dla artystycznej kultury Mazowsza "kraciaki" (wełniane tkaniny). Dłużej utrzymywały się one na wsi. Do ostatnich czasów utrzymują się w środowiskach małomiasteczkowych chodniki-szmaciaki. Dawniej bywały to również makaty.

Miarą prestiżu w społeczności miasteczkowej było zawsze posiadanie przedmiotów kosztownych. Chłopi, bez względu na pozycję ekonomiczną, byli na ogół bardziej praktyczni, nie mając tak wygórowanych ambicji, byli też bardziej zapóźnieni w adaptowaniu wzorców przynależnych do wyższych warstw społeczeństwa. Wytwórca miasteczkowy w odpowiedzi na zamówienie wąskiego grona zamożniejszej elity miasteczkowej, naśladowując mniej lub bardziej udolnie stylowe wytwory wielkiego rzemiosła, przyczyniał się do narodzin swoistego stylu drobnomieszczańskiego często o bardzo indywidualnych rozwiązaniach, przechodzących nierzadko w całkiem prawie niezależne wartości estetyczne. Przede wszystkim kontynuował jednak nadal wytwórczość tradycyjną, niemodną już z pozycji społeczności miasteczkowej. Zdezaktualizowane wartości w środowisku drobnomieszczańskim przedostawały się na margines i upowszechniały na wsi. Proces ten powtarzał się z różnym natężeniem w każdej epoce, a szczególnie był dynamiczny na przełomie XIX/XX wieku. Takie były źródła powstania ludowego kowalstwa artystycznego, garncarstwa, meblarstwa. W okresie tym ginie, rozwinięte w niektórych ośrodkach w oparciu o małe manufaktury, specyficzne

stylowo kilimiarstwo. Modne stają się fabryczne kilimy, kapy, dywany. Ale rodzą się również nowe zjawiska. Wytwarzane przez drobnych rzemieślników meble w oparciu o wzory mieszczańskie miały swój niepowtarzalny charakter. W początkach naszego wieku tworzy się w środowiskach małomiasteczkowych moda na różnego rodzaju makatki haftowane w sceny rodzajowe z przysłowiowymi sekwencjami, jak: "gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść". Nieco później pojawiają się makaty malowane na płótnie w kompozycje kwiatowe o treści religijnej, kiczowate pejzaże, liczne sceny rodzajowe wyrażające tęsknoty drobnych mieszczan za wielkim światem. Popularne były w tym czasie różne serwetki, serwety haftowane barwnie we wzory kwiatowe oraz serwety szydełkowe i firany, a nadto haftowane poduszcзки w jaskrawo kolorowe wzory kwiatowe. Wszystkie te zjawiska upowszechniły się w ostatnich czasach na wsi.

Proponuję zrekonstruować na terenie muzeum wnętrze mieszkalne średniozamożnego mieszczanina-rolnika, biorąc pod uwagę to wszystko, co zostało napisane powyżej. Zestawienie tego zajęcia kojarzącego się przeciętnemu odbiorcy ze wsią, z wnętrzem o wyraźnej specyfice małomieszczańskiej będzie miało głębszą wymowę. Potrzebne są tu dwa pomieszczenia z przeznaczeniem na pokój i kuchnię. W pokoju zestawiony zostanie sprzęt w głównej mierze kosztowny i jak na owe czasy nowoczesny. Do kuchni spychano zazwyczaj sprzęt tradycyjny już zdezaktualizowany, jak: "ślaban", półka na naczynia, ława, kufer. Kuchnia wyposażona być powinna w kapę. Sprzęt gospodarstwa domowego tradycyjny koegzystować musi z nowoczesnym fabrycznym. Mają to być tradycyjne niecki drewniane, łyżki, tłuczki, naczynia gliniane, naczynia bednarskie, kołowrotek, ale i mechaniczne, udoskonalone masielnice oraz fabryczne moździerz, młynki, tasaki, stalowe noże, naczynia, żelazka, tarki, tłuczki i inne. Pokój wyposażony w ozdobną wiszącą lampę naftową, w piec kaflowy ozdobny, zwieńczony bogatym ozdobnym gzymsem (kafle z ośrodka mławskiego), podstawowy sprzęt meblowy w stylu drobnomieszczańskim: duża szafa ozdobna, kredens z lepszą zastawą, kanapa, łóżko małżeńskie, kwietniki, krzesła gięte. W oknach mogą się znaleźć firany szydełkowe. Meble powinny być gęsto dekorowane serwetami szydełkowymi i haftowanymi. Na kanapie powinny leżeć również haftowane poduszcзки. Nad łóżkiem kilim fabryczny lub stary z okolicznych manufaktur, na nim wiszący obraz religijny. Oprócz tego na ścianach pod sufitem dwa do trzech obrazów religijnych – mogą to być oleodruki, ale też i stare z ludowych ośrodków kalwaryjskich lub relikwiarz. Nie powinno za-

braknąć krucyfiksów lub gipsowej figury Matki Boskiej na stoliku przykrytym szydełkową serwetą. Na ścianach serwetki haftowane i malowane. Przy drzwiach kropielniczka odpustowa, ceramiczna. Liczne ozdoby odpustowe ze szkła, drewna, gipsu, gliny – figurki, ramki z obrazkami. W pokoju znaleźć się może stara maszyna do szycia, zegar firmowy, samowar. Podłoga wyłożona chodnikami – szmaciakami, może być również skromniejszy dywan. Na stole rozłożona prasa z tego okresu: „Zorza”, „Zarania”, „Gazeta Świąteczna”, „Kalendarz Rolniczy”, podręczniki gospodarstwa wiejskiego – symbole oświaty i postępu kulturalnego. By ekspozycja miała pełniejszy wydźwięk, proponuję uwzględnić izbę ubogiego szewca z warsztatem jego pracy, w której życie rodzinne zbiegałoby się z codziennym trudem pracy zarobkowej. Wyobrażam sobie, że wyposażenie tego wnętrza będzie czymś pośrednim pomiędzy izbą bezrobotnego a wnętrzem mieszkalnym średniozamożnego rolnika.

Wybrane wpisy do księgi pamiątkowej Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu

“Cudze chwalicie, swego nie znacie...”

W podziękowaniu za przedstawianie historii naszej Małej Ojczyzny

*Jacek Gronkiewicz
wicestarosta żuromiński*

*Elżbieta Rzeczowska
dyrektor Wydziału Kultury, Oświaty
i Sportu Starostwa Powiatowego
w Żurominie*

* * *

Jako były mieszkaniec Zgliczyna Pobodzego śledzę z zainteresowaniem i wielkim uznaniem pracę grupy działaczy społecznych z Bieżunia. Ich osiągnięcia historyczne i etnologiczne służą nie tylko zachowaniu pamięci historycznej mieszkańców “małej Ojczyzny”, lecz w szerszym wymiarze temu, że jesteśmy narodem o wyraźnym kształcie i poczuciu wartości.

Tą drogą składam im wyrazy podziękowania i wielkiego szacunku.

29.08.99

*prof. Janusz Rulka
WSP Bydgoszcz*

* * *

Jesteśmy zaskoczeni i mile zdziwieni, że w tak małej miejscowości jak Biezuń można było zorganizować takie ciekawe muzeum.

Winszujemy dobrej pracy i jej wyników.

*Helena i Stanisław Chądzyńscy
z Sarasoty, Floryda, USA*